

Sam na scenie

Dedykowany pamięci Antoniego Franczaka

Numer 2/2024

Gazeta festiwalowa 21. finału turnieju teatrów jednego aktora



Nasza Pani Jadzia

(Jadwiga Girsza-Zimna 1956-2023)

Uczestnicy turnieju teatrów jednego aktora, którzy zakwalifikowali się do tegorocznej edycji finału w foyer Ronda mogą oglądać wystawę „Sam na scenie w kadrze JGZ”. Ekspozycja poświęcona jest pamięci Jadwigi Girsy-Zimnej wieloletniej instruktorki Pracowni Fotografii Cyfrowej i Analogowej Słupskiego Ośrodka Kultury. Poszczególne etapy jej pracy między rokiem 1977 a 2022, wśród ciągłych przemian formalnych instytucji, znajdziecie we wspomnieniu o Jadzi na stronie internetowej Słupskiego Ośrodka Kultury (www.sok.slupsk.pl).

Na przypomnienie postaci Jadwigi nie wystarczyłoby miejsca w sporym wydawnictwie ale korzystając z przestrzeni gazety festiwalowej chciałem wspomnieć tylko kilka momentów związanych bezpośrednio z Sam na scenie. Stali członkowie monomafii wiedzą to znakomicie, lecz młodzież uczestnicząca po raz pierwszy w festiwalu może nie wiedzieć, że to Jadwiga Girsza-Zimna przez lata była fotograficznym duchem opiekuńczym tej imprezy. Ciekawskich odsyłam do gazetowego archiwum na stronie internetowej festiwalu (www.samnascenie.art.pl). Znaleźć tam można wszystkie wydania naszego czasopisma, do których powstania przyłożyła swoją rękę Jadzia. Podpowiem od razu, że do większości.

Niech was nie zmylą podpisy pod zdjęciami. Choć zdecydowanie najwięcej fotografii nosi podpisy uczestników zajęć w Pracowni Foto, to za każdym ujęciem stoi Jadwiga Girsza-Zimna. Jadzia dosłownie stawiała kilka centymetrów za każdym ze „swoich dzieci”, korygowała delikatnie kadr, po-

magiała odpowiednio dobrać nastawy aparatu. Tłumaczyła także, jak zwracać się do monodramistów, aby uzyskać od nich odpowiednią pozę, jak wyzyskać najwięcej z każdego zdjęcia. Na tym proces się nie kończył. Jadwiga przywiązywała ogromną wagę do obróbki fotografii, do korygowania błędów, wyzyskiwania wszystkich niezbędnych detali i usuwania treści zbędnych. Tylko fotki, które przeszły właściwy proces powstawania mogły opuścić jej Pracownię.



Wszystkie dzieciaki Jadzi dostawały od niej nie tylko opiekę i merytoryczną pomoc ale szczerą miłość. Jest to pewnie banal ale we wszystkich zdjęciach wykonanych pod jej czujnym okiem dostrzegam tę czułość, szczerze uczucie. Rozmiłowanie w pracy pedagogicznej było największą zaletą ale równocześnie wadą Jadwigi Girsy-Zimnej. Nie umiała odmówić opieki nad kolejnymi pokoleniami fotografów, związana ich miłością do siebie. Pracowała nadal choć miała już prawo do zasłużonej emerytury. Była zmęczona. Gdy zrezygnowała z prowadzenia zajęć, jej młodzież wywiesiła na drzwiach Pracowni kartkę z napisem: „oddajcie Panią Jadzię”. Niedługo po tym odeszła na zawsze.

Maciej Swornowski

TANZE

Karol Bieniek z Kraśnika na scenie Tęczy zaprezentował autorski spektakl, który można śmiało umieścić w nieistniejącej kategorii monodramu tanecznego. Licząc stosunek wypowiedzianego tekstu do liczby kroków i figur zaprezentowanych na scenie, to właśnie tytułowy „Tanze” (wypowiadany śpiewnym, wiedeńskim dialektem) stanowi trzon spektaklu Karola.

Karol Bieniek, „TANZE”
spektakl autorski
choreografia Karol Bieniek, scenografia,
scenariusz i reżyseria Monika Nitkiewicz-Mitrut

Z tanecznego tsunami nieśmiało wylania się autorska opowieść o mężczyźnie, którego życie od samego początku naznaczone było tańcem. Już jako kilkulatek, odziany w tutu ćwiczył baletowe kroki i figury. Kolejne lata poświęcił w całości na kształcenie się do roli zawodowego tancerza. Odnosił pierwsze sukcesy w kraju i zagranicą, a dobrze zapowiadającą się karierę przerwał wypadek przed jednym z konkursów. Kontuzja, która uświadomiła mu, że ze swoimi problemami pozostał zupełnie sam. Miłość, którą obdarzył taniec, okazała się całkowicie nieodwzajemniona.

Na początku spektaklu Karol w roli instruktora tańca zwraca się bezpośrednio do widzów. Młodego aktora z roli nie wytrącił nawet dzwoniący na widowni telefon i zgrabnie wybrnął z niekomfortowej dla siebie sytuacji. Płynnie przechodził do kolejnych rozdziałów opowieści o życiu bohatera. Tych smutniejszych i tych wesejszych. Do wspomnień z wczesnego dzieciństwa, pierwszego miłosnego zawodu, nauk pobieranych u wymagającego, austriackiego nauczyciela i życia po odwieśszeniu tanecznych butów na kołku. Historia opowiedziana dobrze, ale gwoździem spektaklu zostało nie słowo, a ruch sceniczny aktora. Taniec to żywioł, w którym



fot. Krzysztof Przewoźny

Karol Bieniek odnajduje się jak ryba w wodzie. Chcąc nie chcąc, oglądając „Tanze” chłonałem prezentowane kroki i gdyby nie wyssana z mlekiem matki awersja do tańca, wypróbowałbym je w domu. Niemniej chylę czoła przed młodym aktorem, który na małej scenie Tęczy biegał, skakał, rzucał się po podłodze i pomimo lejących się po czole stróżek potu, snuł swoją opowieść bez krzty zadyszki. Może czasem wkradło się drobne zająknięcie, ewentualnie przejęzyczenie, ale ostatecznie Karol zapanował nad niemal każdym szczegółem i zebrał w pełni zasłużony aplauz.

Krzysztof Przygoda

Rozmowa z Antonim Franczakiem (fragmenty)

Jolanta Krawczykiewicz: Dzięki Tobie w Słupsku znalazł swoje miejsce na ziemi Stanisław Miedziewski. Czy Ty jemu coś zawdzięczasz?

Antoni Franczak: Spektakl, do którego moja żona tłumaczyła poematy Jewtuszenki – „Przebrana cnota...” w reżyserii Staszka pojechał na festiwal na Węgry do Kozinenbracka i tam dostaliśmy 1 nagrodę. Po powrocie Leszek Śliwonik zaproponował mi warsztaty w Finlandii. Na wariackich papierach – z PAGART-owskim paszportem (jako muzyk) z 10 dolarami w kieszeni (bo tyle można było wywieźć) pojechałem. Na warsztatach prezydent AITA/IATA John Yteborg zaproponował bym poprowadził część zajęć. Carlos Oliveira to również znajomość z Finlandii, która zaważyła na przyszłości Ronda. Wszystko to, więc jak splot okoliczności.

JK: Jak doszło do realizacji pierwszego widowiska plenerowego?

AF: Pomysłodawcą pierwszego widowiska plenerowego był Stanisław Miedziewski. Był to raczej happening. Dwie nadmarionety wędrowały brzegami Słupi na Wyspę w wieczór Nocy Świętojańskiej, gdzie Jasna Postać stoczyła walkę z Ciemną Postacią. Spektakl – happening trwał około 15 minut i zakończył się spalaniem Ciemnej Postaci. I tak zwyciężyło światło nad mrokiem... Nie użyliśmy w tym wydarzeniu muzyki. Zabawne były próby animacji marionetkami.

Dał się we znaki brak doświadczenia zarówno scenografa jak i bezpośrednich konstruktorów. Ciężkie głowy wypchane trocinami koncentrowały uwagę animatorów wyłącznie na utrzymaniu figur w pionie. To było bardzo pouczające doświadczenie.

Zdumiała mnie duża liczba widzów, jak na tak skromną etiudę. I to zachęciło nas do budowania w następnym roku widowiska z rozmachem.

JK Co Cię urzekło w „plenerze” ?

AF Zachwyciła mnie możliwość budowania obrazów i ruchu na ogromnej przestrzeni. Konieczność dostosowania się do konkretnego miejsca gry z wykorzystaniem naturalnych walorów otoczenia. I tak na przykład archanioły z płonącymi mieczami w Szwanbergu (Alpy w Austrii) wychodziły z kościoła na górze i schodziły w dół, gdzie rozgrywała się główna scena.

Ekscytujące w widowisku jest, że ma charakter dobrze przygotowanej logistycznie bitwy, gdzie wodzem – dyrygentem jest muzyka oraz możliwość budowania co najmniej dwóch planów jednocześnie.

W naszych spektaklach nie używamy słów. Widzów musimy przekonać siłą obrazu, ruchu i dźwięku.

Niewątpliwie satysfakcją dla wykonawców jest ogromna, niemożliwa do zgromadzenia w sali kilkutysięczna widownia.

JK: Czy zgadzasz się z tezą Wiesława Tęsnego, że pojawienie się w zespole Stanisława Miedziewskiego podzieliło grupę?

AF: W pewnym sensie tak. Moją ideą było utworzenie przede wszystkim spójnej, zintegrowanej grupy teatralnej. Byłem zauroczony zespołową grą teatru Pleonazmus (studencki teatr Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1970 –1976) Ryszarda Majora.

Staszek Miedziewski często do swoich spektakli brał „natuszczyków” z ulicy. W konkretnym spektaklu było to oczywiście efektowne, ale w następnym byli już niepotrzebni. A jeśli zostawali, to często nie mieli predyspozycji do pracy w teatrze (na przykład brak słuchu). Nie przywiązywał również wagi do poprawnej dykcji czy precyzji gestu. Zdarzało się, że budował sceny na zasadzie prowokacji autentycznych konfliktów w grupie. To są jednak cechy profesjonalnego reżysera, którego interesuje konkretny spektakl, a nie grupa!

JK: Co w historii Ronda jest dla Ciebie najważniejsze? A co Cię najbardziej rozczarowało?

AF: Najważniejsze jest dla mnie, że Teatr Rondo wywalczył swoją siedzibę, przekształcił się w Ośrodek Teatralny Rondo, w którym pracują różne grupy teatralne, odbywają się warsztaty, festiwale, koncerty. Szkoda tylko, że nie ma stałej grupy pod nazwą Teatr Rondo.

JK: Czy tak wyobrażałeś sobie Rondo, gdy starałeś się o jego własną siedzibę?

AF: Nie. Chciałem, by w Rondzie pracowała i była zatrudniona stała grupa aktorów, realizująca spektakle nurtu alternatywnego. Jednocześnie każdy aktor miał prowadzić swój zespół teatralny, niekoniecznie w naszej siedzibie. Aktorzy i reżyserzy w jednej osobie. Z perspektywy czasu widzę, że było to marzenie nierealne.

Czuję jednak satysfakcję, że powstał prężny i znaczący Ośrodek Teatralny Rondo.

Mikołaj

Wchodzimy na widownię. Na scenie jest już aktorka. Chociaż to nie do końca prawda. Nie aktorka. Od pierwszej chwili jest to już postać. Skupiona i skoncentrowana na prostej czynności – praniu prześcieradeł. Wykorzystanie do tego metalowej balii i tarki umiejscawia akcję w latach minionych, pewnie na wsi. Dziewczyna nie spieszy się, koncentruje na sobie uwagę widzów, metodycznie wykonując czynności. Nuci przy tym delikatną melodię, wprowadzając sielską atmosferę. Ubrana na białe, a białe, już uprane prześcieradła wiszą dookoła niej. Wprawne oko widza dostrzega jednak rysę na tym obrazie. Jedna z czekających na swoją kolej tkanin, lekko zmięta, wydaje się być ubrudzona na czerwono. Plama nie jest wyraźna, nie wygląda też na świeżą, w dodatku znajduje się na krawędzi światła sceny. Czy to przypadek?

Odpowiedź na to pytanie przychodzi w momencie, w którym dziewczyna idąc odwieść prześcieradło, spostrzega wiszące białe rajstopy. To jest moment, w którym zmienia się wszystko. Z sielskiej atmosfery pozostaje marne wspomnienie, które zastąpione zostaje przez nerwy z kategorii tych podskórnych, stawiających włosy na ciele i świdrujących myśli. Aktorka nerwowo podbiega do balii i zaczyna trzeć rajstopy,

które przywołały w niej wspomnienie bynajmniej nie ciepłego obiadku u babci.

Niedługo później poznajemy przyczynę traumy. Dziewczyna została zgwałcona. Przez kogo? Możemy się domyślać, że był to ojciec, który we wspomnieniu zostaje zastąpiony przez świętego Mikołaja. Wielkiego, czerwonego, zasapanego, charczącego Mikołaja.

Joanna Zaremba, „Wstyd”

na podstawie fragmentów testów: Janusza Leona Wiśniewskiego „Wstyd – sceny z życia za ścianą”, Tadeusza Różewicza „Białe małżeństwo”, Beaty Andrzejczuk „Czekając na uśmiech”, „Krótka historia niemiłości” Edwarda Kwiatkowskiego oraz przemówienia Ojca Świętego do chorych pt. „Czeka nas niebo”

scenariusz Joanna Zaremba, reżyseria Agata Andrzejewska

To, co w spektaklu „Wstyd” Asi Zaręby chciałbym podkreślić najbardziej, to przejmująca emocja, wyparcie krzywdy, która została wyrządzona bohaterce kreowanej przez aktorkę. Rzadko przeszywa mnie dreszcz, a wtedy to się stało. Jakkolwiek nieprzystające jest to określenie, to była to pięknie zagrana scena.

Przedstawienie było bardzo plastyczne, obfitujące w wręcz filmowe obrazy. Do tego detale, jak dźwięk ściekającej z aktorki



fot. Krzysztof Przewoźny

wody, sugestywny taniec z mokrym prześcieradłem. Wszystko to powinno złożyć się na rewelacyjny monodram. A jednak...

Wydaje się, że przyczyną, która nie pozwalała mi napisać o tym spektaklu „światny”, jest scenariusz. Sądzę, że „Wstyd” zyskałby bardzo wiele, gdyby scena gwałtu i wyparcia, o której wspominałem wyżej, wydarzyła się później. Dlaczego? Ponieważ po niej wszystko było już jasne. Przekazana przez Asię emocja była tak silna, że nie pozosta-

wiła już miejsca na domysły – wiedzieliśmy, że historia bohaterki skończy się tragicznie. Jediną niewiadomą pozostało to, czy zostanie nam to pokazane, czy nie.

Jednak, żeby wszystko było jasne: „Wstyd” to niezły spektakl, w którym Asia wykonała karkołomną pracę budując postać. Jej kreacja zostanie ze mną na długo, podobnie jak uderzająca myśl – ból można pokonać, wstydu nie.

Michał Studziński



fot. Michał Giedroń

Niematka

Pusty talerzyk, przy pustym stole. Ślad zębów na kawałku szynki. To nie jest tylko brak obecności. To wyraźny, dojmujący, nieustający symbol utraty. Nieobecności, która świdruje umysł. Nie daje o sobie zapomnieć. Nie pozwala się ugłaskać gadaniem, zaleczyć upływem czasu, zapić wstydlwym łykiem wódki, wyciąganej drażącą dłonią ze zniszczonej damskiej torebki.

Alicja Królewicz, „Jeszcze tu jesteś?”
na motywach dramatu Maliny Prześlugi pod
tym samym tytułem
scenariusz, scenografia i reżyseria
Alicja Królewicz

Ból po stracie dziecka to czarna dziura, która staje się centrum życia. Wciąga do siebie wszystko i przetwarza na beztreściowy smutek. Pochłania nawet wspomnienia o synu, drobne gesty, wypowiedziane słowa, pozostałości działań, trosk, myśli. Wszystko!

Matka, która pozwoliła by jej dziecko odebrało sobie życie jest „niematką”. Zaprzeczeniem siebie. Jeszcze porusza się, rozmawia z innymi ludźmi, stara się zrozumieć, ale jej już nie ma. Nadal próbuje sięgnąć za zasłonę czasu przeszłego, odkryć przyczynę, znaleźć winnych. Nie umie jednak. Haśło do dziecięcego komputera to bariera nie do przejścia. Ona nie umie, nie jest w stanie, sama nie ma już siły, nikt jej już nie pomoże. Jej też już nie ma. Został tylko ból.

Alicja Królewicz wyśmienicie odnalazła się w roli matki, cierpiącej po samobójczej śmierci swego dziecka. Przez cały spektakl nie mogłem oderwać od niej wzroku. Niewielka, może nawet ascetyczna liczba środków wyrazu, które stosuje w swej grze znakomicie oddaje charakter jej postaci. Powolny, cichy i drżący głos przyciąga uwagę widzę, choć opowiada o sprawach dojmująco smutnych, o których nie chce się



fot. Krzysztof Przewoźny

słyszeć, nie można przestać. Ruchy i gesty ograniczają się do niezbędnych, nie ma nich nic z przesady i sztuczności są dobrane nad wyraz właściwie.

Jednocześnie, przedstawienie w mojej opinii, nie ustrzega się błędów. Zwłaszcza od połowy spektaklu wydaje się delikatnie niedoszlifowany. Nagrania dźwięków dziecięcych rozmów, zdają się nie pasować do charakteru i poziomu monodramu. Taką samą opinię mam o ostatniej scenie, która choć mocna i dobra zarazem wydaje się jakimś delikatnym fałszem w tej pięknej, acz smutnej melodii. Uważam też, że były w tym

dramacie momenty, gdy można było wyjść trochę poza jednostajny rytm i znaleźć dosłownie jeden lub dwa momenty na więcej ekspresji, czy nawet krzyku. Nie będę się jednak o to spierał, mogę się zwyczajnie czeplić. Ostatecznie był to monodram,

który ogląda się z dużą przyjemnością. Nie można przejść nad tym przedstawieniem obojętnie. Z całą pewnością zostanie on w mojej pamięci na długo, choć uważam, że może być jeszcze lepszy.

Maciej Swornowski

Żywioły

Mam w tym roku szczęście do losowania recenzji spektakli, które dotyczą zdrowia psychicznego. Zacząłem snuć podejrzenia, że Koledzy Redaktorzy z Naczelnym na czele, chcą mi w ten sposób dać coś do zrozumienia... Udam jednak, że nie dostrzegam w tym ich celowego działania.

Julia Kaup, „Żywioł – Nowy Jork”
inspirowane powieścią „Szklany klosz”
Sylvi Plath
scenariusz, scenografia i reżyseria Julia Kaup

Sylvia Plath jest jedną z najbardziej popularnych amerykańskich pisarek i poetek, głównie dzięki opartej o biografię artystki książce „Szklany klosz” Plath chowa się w kostiumie głównej bohaterki – kieruje jej losy do szkoły dla sekretarek, w której młoda dziewczyna wpada w klatkę cna nudnych obowiązków, tak jak autorka zmagająca się z codziennością i poszukiwaniem szczęścia, w końcu, jak twórczyni – otrzymuje odmowę przyjęcia na kurs pisarski. Z tą tylko różnicą, że pisarka chciała uczyć się w Cambridge, bohaterka w Bostonie. Akcja książki rozgrywa się na początku lat 50. minionego stulecia, książka ukazuje się w styczniu 63 roku, a miesiąc po premierze „Szklanego klosza” Sylvia Plath odebrała sobie życie.

Depresja, choć jest zaburzeniem nastroju (za miłym słowem kryje się jednak zupełnie serio rozumiany stosunek do całego świata), sprawia że chore jest całe ciało. Dochodzi do burzy cytokinowej, co powoduje



fot. Krzysztof Przewoźny

przetrwały stan zapalny, zaburzone neuroprzekaznictwo rozregulowuje dosłownie cały organizm. To taki stan, w którym nawet najwybitniejszemu poecie nie pomoże najzaciejsza Muza. Na szczęście współczesna medycyna i psychologia potrafią pomóc osobie dotkniętej zaburzeniami depresyjnymi. Jeśli czujesz, że dotyczy to też Ciebie – nie wahaj się prosić o pomoc.

Julia Kaup postawiła więc przed sobą bardzo ambitne zadanie, chociaż jest początkującą monodramistką, sama stworzyła scenariusz i rzecz wyreżyserowała. To dość powszechny błąd wśród debiutantów, na ogół kończy się co najmniej katastrofą. Wyszło niezłe jak na pierwszy raz i całkowicie samodzielna robotę. Oczywiście, są niedociągnięcia scenariuszowe, dłużyzny, są nie-

konsekwencje w użyciu rekwizytu, bardzo organiczny ruch sceniczny, skupiony wokół nieśmiertelnego krzesła, aktorka bardziej jest niż gra, co jednak najważniejsze – próbuje. Zaprosiłbym Julię do większego zastanowienia nad użyciem rekwizytów, szalenie istotna walizka, w której mieszczą się wszystkie wspomnienia, leży na podłodze i sprowadza tam większość gry, co blokuje emisję. Zwróćmy też uwagę, to uwaga ogólna, że emocje są wachlarzem, mają różne odcienie, intensywność, a do ich wyrażania nie służy wyłącznie alternatywa głośno-szybko albo wolno-cicho. Wie to Julia z naszych rozmów wcześniejszych i wczorajszych, że do dopracowania jest

dykcja, emisja – siedziałem na końcu sali, bo nie lubię z głową w przysłowiowym fortepianie i niestety wielu kwestii nie dośłyszałem. Bardzo spodobał mi się jednak zabieg z czernidłem, które pokrywając ręce i twarz aktorki dawało jasny i czytelny symbol śmierci, jednocześnie nie będąc oczywistym zgaszeniem światła.

Nie przeniosłem się do Nowego Jorku, nie doświadczyłem żywiołu, niemniej wyszedłem ze spektaklu z przekonaniem, że Julia bawi się tym, co robi, ma świadomość, że to pierwsza próba, a potknięcia i upadki są nieodzownym elementem każdej nauki.

Gustaw Puchała

Nigdy nie chcę dziecka

Lidia Wiśniewska, „Córka ta matka” na motywach powieści Aglaji Veteranyi „Dlaczego dziecko gotuje się w mamałydze” scenariusz Lidia Wiśniewska, aranż muzyczny Wiktor Marut, scenografia i reżyseria Paweł Sroka

Trudną, nie do pozazdroszczenia, relację między matką a córką zaprezentowała na deskach teatru Rondo Lidia Wiśniewska z Jarosławskiego Ośrodka Kultury i Sztuki, która jest też autorką scenariusza opartego na motywach powieści Aglaji Veteranyi „Dlaczego dziecko gotuje się w mamałydze”. Wybrała niełatwy temat, ale przedstawiła go bardzo sugestywnie, wchodząc w rolę na przemian raz córki, raz matki. Bawi się łamaną angielszczyzną, wplata rumuńskie słowa. Ze sceny aż biła samotność dziecka, przerażonego, pozostawionego bez oparcia w nikim, tęskniącego za „normalną” rodziną, za miłością i bezpieczeństwem. W ciągu zaledwie pół godziny Lidia opowiedziała historię dziewczyny, od jej poczęcia do dorosłego życia. Historię, którą wymownie podsumowała słowami, że nigdy nie chce mieć dziecka.



fot. Michał Giedroń

Postać matki też naznaczona jest bezbroniowością, zagubieniem, poszukiwaniem. Z łatwością można było odczytać, w którą rolę wciela się aktorka.

Skromnie zaaranżowana scena: dwa żółte koła wyznaczające pole poruszania się.

I światła, prowadzące grę aktorki i przykuwające uwagę widzów.

Książka, na motywach której oparty jest scenariusz, opowiada historię rumuńskiej rodziny cyrkowców, która opuszcza kraj i wyjeżdża na Zachód szukać dobrobytu. Nie udaje im się jednak osiągnąć marzenia. Przemieszczają się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pracy. W końcu troski dnia codziennego doprowadzają do rozsta-

nia rodziców, a dwie córki trafiają do szkoły z internatem. I opowiadają sobie bajkę - znaną z dzieciństwa - o dziecku gotującym się w mamałydze, za każdym razem dodając do niej coraz więcej okrutnych szczegółów. Z tej opowieści Lidia Wiśniewska wyciągnęła to, co najważniejsze - rodzinne relacje i przekuła je na monodram, nadając mu wymowny tytuł: „Córka ta matka”.

Joanna Jusaniec

Odmienność

Żeby mierzyć się z twórczością Pasoliniego, trzeba nie lada odwagi. Żeby ją zrozumieć, trzeba znać życiorys tego kontrowersyjnego, włoskiego artysty i spory wycinek przebogatej twórczości. W końcu nawet jego przedwczesna śmierć do dziś pozostaje obiektem niezliczonych domysłów, choć upłynęło blisko pół wieku od czasu, gdy jego ciało znaleziono na plaży w Ostii.

Monodram „Odmienność” Ola Czernek z Opola oparła na głośnym dramacie Pasoliniego pt. „Orgia”. Zaczyna się podobnie, od sceny z wisielcem informującym, że dopiero co umarł, a jego ciało przedziwnie ubrane kołysze się na sznurze. Na koniec dodaje, że nareszcie ktoś zrobił dobry uży-

tek ze śmierci. Po wyartykułowaniu wspomnianych słów bohater (bohaterka) monodramu zeskakuje z kubika i zaczyna snuć opowieść, której finał poznaliśmy już na początku tego krótkiego, niespełna piętnastominutowego spektaklu.

Aleksandra Czernek, „Odmienność”
na podstawie dramatu Piera Paolo Pasoliniego
„Orgia”
scenariusz i scenografia Aleksandra Czernek,
reżyseria Dariusz Kowcun

Szybko też wyłapujemy istotną różnicę między adaptacją Oli, a włoskim oryginałem. Dramat Pasoliniego ukazywał sadomasochistyczną relację pomiędzy zamkniętymi w domu Kobiętą i Mężczyzną. W „Orgii” poetyczny, wieloznaczny tekst łączy się



fot. Michał Giedroń

z obrazem włoskiej prowincji, a kluczowym tematem jest kwestia władzy. Tymczasem po dzisiejszym spektaklu odniosłem wrażenie (i nie tylko ja, bo starałem się skonsultować swoje spostrzeżenia z innymi widzami), że „Odmiennosc” w wykonaniu Oli Czernek skupia się na problemie akceptacji własnej, tożsamości płciowej. Konflikt obustronny, ale tym razem zamkniętych nie w jednym domu, a w jednym ciele. Z tego teatralnego równania wypada więc, istotny dla twórczości Pasoliniego, temat cielesności. Ważne, że młoda aktorka udowodniła na scenie, że można mierzyć się z twórczo-

ścią kontrowersyjnego Włocha, zgrabnie omijając jego perwersyjne fascynacje i skupiając się wyłącznie na jego nienawiści do konserwatyzmu.

To, co spodobało mi się w grze Oli, to energia bijąca z każdego wypowiedzanego zdania, z każdego wykonanego gestu. Pomimo młodego wieku, sprawnie udało jej się przemycić wszystkie emocje. Ciekaw jestem, do jakiego jeszcze literackiego źródła sięgnie w przyszłości. Może warto sięgnąć po „Twaróg”?

Krzysztof Przygoda

W poszukiwaniu

Na początku była ciemność. Potem nastąpiło światło. Na tle tej bladej poświaty ukazała mi się zakapturzona postać, odziana w pelerynę barwy i wzoru wszelakiego. Istne marzenie grafika komputerowego, do jej powstania wykorzystano bowiem ewidentnie całą paletę CMYK. Tej ferii barw nie ustępowała mnogość symboli i znaków. Złakłem się trochę, pomyślałem, że to szaman jaki. Jednak szata opadła, a pod nią dziewczę się ukazało. Doszedłem do wniosku, iż jest to postać dramatu.

Livia Rataj, „Mówią mi Presja”
na motywach wierszy „Inercja”, „Jak
odnaleźć”, „Skąd się wzięłaś Depresjo”
Jadwigi Zgliszewskiej
scenariusz Agnieszka Schreiber, scenografia
i reżyseria Agnieszka Schreiber i Livia Rataj

Jakież było moje zaskoczenie, gdy okazało się, że postać to tak naprawdę podmiot liryczny. Najmocniej przepraszam, za brak feminatywu. Oczywiście, miałem na myśli podmiotę liryczną. Jak powszechnie wiadomo bowiem monodramy, mające u swej podstawy materię poetycką, takową podmiotę wywołują.



fot. Michał Giedroń

Podmiota mówiąca opisała nam swój związek z niejaką Presją. Ponieważ uzbrojony jestem w niesamowicie wręcz czujny i precyzyjny zmysł teoretycznoliteracki, zebrałem się w sobie i odczytałem wkrótce, zabieg ten sprytny i zmyślny. Pod imieniem Presja

kryła się Depresja, szaleem dość szczególnej metonimii tylko przykryta.

Temat poważny bez wątpienia. Problem to realny w całej rozciągłości. Dotyka ludzi bliskich mi i wam drodzy czytelnicy. Możliwe nawet, że wypadaloby współodczuwać, z głosem opowiadającym o trudach i troskach życia z tą straszną chorobą.

Jednakże w tym wypadku nie potrafię. Po prostu nie mogę. Nie miejcie mnie proszę za potwora bez serca. Ja szczerze współczuję wszystkim cierpiącym, zarówno bliskim, jak i dalekim. Nie mogę jednak zdobyć się na odbiór przekazu złożonego z tautologicznych metafor. Wyjątkowo prostych środków wyrazu, żeby nie wyrazić się

dosadniej. Dodatkowo wypowiedzianych z dykcją, która pozostawia sporo do życzenia, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że aktorka miała chyba jakiś problem z drogami oddechowymi (alergia?).

Ja naprawdę rozumiem i nawet na swój sposób podziwiam, że można w teatrze chcieć stworzyć przekaz szczerzy, wyrazić ból prawdziwie, jak to tylko możliwie. Jednakże to jest sztuka. Ją się buduje z fikcji, środków artystycznych, z pustych ze swej natury gestów, które dopiero w odpowiedniej kombinacji pozwalają stworzyć artystyczną prawdę. Ja bardzo przepraszam, ale jej tu nie znalazłem.

Maciej Swornowski

Symfonia „leningradzka”

Może to niepopularne dzisiaj porównanie, bo artysta znad Newy, ale nasunęło mi się samo podczas spektaklu „Zapomniana melodia” Julii Sikory. Trudno winić zmarłych wiele lat temu artystów za to, że współczesny władca ich ojczyzny jest terrorystą. Wracając – VII Symfonia Szostakowicza nie jest zapomnianą melodią, a jednym z najbardziej znanych dzieł tego kompozytora. Wspaniałe, monumentalne, niecodzienne bo pięcioczęściowy utwór, powstawał w oblężonym przez ponad 900 dni mieście. Ja słyszę w nim heroizm, wzruszającą i głęboko dojmującą wolę walki i życia. Podobne wrażenia wzbudza we mnie lektura notatnika K.I. Gałczyńskiego, który więziony w niemieckim stalagu, mimo przytłaczających warunków życia, głodu i chłodu, miał w sobie organiczną potrzebę pisania. Je-

Julia Sikora, „Zapomniana melodia” na podstawie fragmentów wierszy oraz wspomnień Stanisławy Wiatr-Partyki
muzyka Julia Sikora, konsultacje wokalne Karolina Mróz, scenariusz, reżyseria Dominika Migoń-Madura

den i drugi artysta używa swojego języka, tego który jest mu najbliższy, do tego żeby ochronić się przed śmiercią w środku.

Przyznaję szczerze i wprost – nie znam literatury wojennej, obozowej, łagrowej. I w liceum i na studiach odmawiałem czytania tych tekstów, są poza granicą mojego zdrowia psychicznego. Tym bardziej podziwiam Julię za zmierzenie się z historią Polaków uciekających przed II wojną, schwytanych przez czerwonarmistów i wywiezionych daleko w głąb Azji, gdzie czas podróży liczy się nie w godzinach a tygodniach. Tym bardziej podziwiam, że historia opowiadana jest z perspektywy małego dziecka, które dopiero poznaje świat i nie umie jeszcze dobrze go nazwać, przeżyć a już musi stawić czoło bestialstwu i zezwierzęceniu. I tak jak Szostakowicz swemu miastu, jak Gałczyński sobie, tak Polacy deportowani na wschód bronili się przed śmiercią duchową pozostawianiem przy języku i kultywowaniu tradycji, to bowiem spajało wspólnotę, a tylko razem mogli przetrwać syberyjskie mrozy o jednym bucie.

Jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że nie muszę podejmować decyzji o nagrodzeniu



fot. Michał Giedrojc

być nie Julii, bo gdybym mógł pewnie nagrodzić jej spektakl za wszystko – za sposób w jaki wykorzystane zostało światło, za to jak śpiewa, za to jaki miała głos i dykcję, jak umiała się bawić symbolami, metaforami, gestami, jak sprawna aktorsko jest, za muzykę. I tak, mam świadomość, że postać budowała raczej grubym heblem niż cyzelerskim dłutkiem, że można by usunąć

kilka scen, albo je skrócić, bo jednak chwilami słuchanie spektaklu trochę boli w oczy. Ale wiecie – mam to w nosie, bo chociażby za 1739 czepków upiętych na włosach należą się wielkie oklaski.

Takie moje wilcze prawo krytyka teatralnego.

Gustaw Puchała



fot. Michał Giedrojc

*Omówienia spisałi: Alicja Kopaczewska
i Jan Zdziarski jr.*

Karol Bieniek

Jolanta Krawczykiewicz

Wybaczam niechlujność artykulacyjną. To było bardzo w temacie, w tonie i dobrym guście.

Spektaklem opowiedziałeś mi o sobie i o momentach grozy w Twoim życiu. Cieszę się, że doświadczyłam porannego tańczenia z Tobą.

Jan Zdziarski

Ty na co dzień mówisz tak, jak mówisz i na co dzień trudno Cię zrozumieć. Mówisz jak karabin maszynowy.

Myślę, że z założenia była to Twoja prywatność. Szybka gadanina i przez to nie rozumiałem. Potrafisz imitować i naśladować dźwięki. Panujesz nad ciałem i mową, mówienie jest zgodne z ciałem.

Przemyciłeś kilka ciekawostek historycznych i to ładnie ubarwiło.

Tomasz Miłkowski

Fantastyczne przebudzenie o poranku. Została podana fantastyczna energia. Czuło się, że to jest własne. Na koniec pojawiło się światelko w tunelu, tchnęło optymizmem. Pojawiła się iskra, a potem płomień nadziei. Życzliwość została zbudowana, jestem pełen uznania.

Wypowiedź tchnąca prawdą opowieści.

Mateusz Nowak

Ja nie wybaczam niechlujności. Poradziłbyś sobie bez wyciągania kogoś na scenę. Miałem wrażenie, że widać szwy.

Jesteś jak Billy Eliot.

Joanna Zaremba

JK

To za prawdziwie tutaj przeszkadza. Lubię Pani aktorstwo, ale nie widzę aktorstwa.

Zaczynam się bać o Panią Joannę na scenie, nie ma Pani dystansu do tego, co Pani robi.

JZ

Realizm w teatrze jest do wytrzymania, naturalizm chyba nie. Zabrakło metafory nie zostawiła Pani miejsca na moją wyobraźnię, a wyobraźnia działa mocniej na odbiorcę. Wszystko okazane nadrealnie, za bardzo prawdziwie. Doceniam pracę i rozumiem, doceniam siłę, która Panią do tego zmusiła.

TM

Przeszedłem przez ten spektakl w sprzecznościach. Przesyt środków, które stanowiły osłonę i zasłaniały wyznaczenie. Teatr nie jest od tego, żeby dawać odpowiedzi, ale sta-

wiać tematy. Pani się nie boi pauzy, pauza powoduje, że zaczynamy myśleć. Gdyby było bardziej metaforycznie, wyszlibyśmy bardziej poruszeni.

Z pewną nostalgią patrzyłem na przedmioty na scenie.

MN

Ja się boję takich spektakli. Wszystko co Pani robiła, było ostre. Czy nie warto prze-myśleć jednego momentu wytchnienia, nadziei i dać widzom powietrza? Wszystko czytelne i jasne, ale może za jasne i za czytelne.

Alicja Królewicz

JK

Przekaz mocny od początku do końca, przemyślany, konstrukcja osadzona na historii, wierzyłam i podążałam za Panią.

Dała mi Pani poczucie bezpieczeństwa, że jest to aktorsko dobrze zrobione.

JZ

Patrzyłem na to, jako na próbę pokazania obłędu człowieka, który jest zamknięty w cierpieniu. Sposób budowania narracji i pauzy niesły nieprawdopodobną informację emocjonalną.

TM

Bardzo trudny temat. Zdolnie zdestylowana adaptacja. Tekst wymaga wielkiej uważności i mówię to z szacunkiem do Pani, że została jego istota wyłożona w sposób absolutnie jasny. Dobrze, że temat się tutaj znalazł.

Głębia dramatu nie polega na stracie, ale jak do niej doszło.

MN

Jestem zachwycony. Tego rodzaju aktorstwo i twórczość to wielka siła. Wielkie podziękowania za tę robotę.

Julia Kaup

JK

Było mi źle z tym, że widz jest Pani niepotrzebny. Nie byłam Pani potrzebna w tym, co Pani robi na scenie.

JZ

Podejmuję sprawę mówienia i zasad, które powinny obowiązywać ludzi pracujących głosem. Na tym buduje się dostępność przekazu. Jeśli nie realizujecie zasad, by być słyszalnym, to strzał w kolano.

Ma Pani niewątpliwie wyobraźnię teatralną, ale zapomina o pryncypiach.

TM

Dla mnie to nie był żywioł, bo nic nie sły-

szaleń. Tekst ginął. Fizyczne działania były frapujące lecz się rozjeżdżały jak głuchy film. Miałem wrażenie, że się rozmywa.

MN

Warto się zwrócić o pomoc do reżysera.

Lidia Wiśniewska

JK

Ze wszystkich znaków, rozwiązań teatralnych jest Pani zrozumiała. Ja słyszę wszystko. Jest Pani ponad elitą (artykulacyjną).

JZ

To co proste, jest komunikatywne. Ta adaptacja „Dlaczego dziecko gotuje się w małym dze” jest najbardziej kompletna.

TM

Wszystko ze sobą współgrało, to było widowisko. Świetnie poprowadzone. Pani jest wzorcem sceny, tak trzeba mówić.

MN

Mam ogromną satysfakcję widza.

Aleksandra Czernek

JK

Ważny temat, który by mnie interesował. Zastanawiałam się, czy celem było, żebym się śmiała.

JZ

Ja tu widzę niezgodność, która polega na tym, że nie bardzo Pani siebie zna. Nie widzi Pani siebie, jak Pani jest w lustrze. Za mała vis comica. Dotyka Pani modnego i ważnego tematu: kim jestem. Robi to Pani z takim wdziękiem, że publiczność się śmieje, a Pani traci. Wytrąca mnie Pani ze skupienia.

Problem ginie w śmiechu.

TM

Potraktowałem to, jak etiudę szkolną. Tekst szedł po wierzchu tego problemu. Tytuł dużo obiecywał, ale nie doszedł w pełni do głosu. Było za krótko, nie wiem co obejrzałem.

MN

To się świetnie zaczyna, szkoda, że się zaczyna później rozjeżdżać. Może monolog nie był tak silnie poprowadzony, jak trzeba było. Coś się zakłopotало na końcu.

Popracowałbym nad puentą, ale od samego początku.

Livia Rataj

JK

Nie może być tak, że ja się zatrzymuję i myślę, co ona chciała powiedzieć przez te paznokcie. Siedzę i nic nie rozumiem.

JZ

Ważny problem.

Zbyt banalnie przedstawione problemy, które prowadzą do depresji.

Nieteatralne wprowadzenie w problem. To nawet nie było zwierzenie się. Zabrakło emocjonalności. Nie można traktować problemów młodych jako nieważne.

TM

Nie będę bronił scenariusza i fabuły scenicznej. Scenariusz był słabiutki. Presja, depresja – to wszystko się rozmywa o dowcip.

Nie wiem, o co chodziło i to jest problem spektaklu.

Sprowadza się do banału i jestem rozczarowany tym przedstawieniem.

MN

Scena to wyzwanie, proszę wziąć się za dobrą literaturę, bo te teksty były trudne w odbiorze. Wierzę, że stać Panią na więcej.

Julia Sikora

JK

Magia teatru od początku do końca. Myślę sobie: ale zadymione. Zanim pojawiła się postać, jestem w magicznej przestrzeni. Magia i czary, szlachetność w obrazie, geście i słowie.

JZ

Nazwałbym to przedstawieniem kompletnym, które podjęło temat odległy i trudny. Przestałem zwracać uwagę na młodość wykonawczyń, nie pojawił się tu problem, czy ona to rozumie, czy nie. Gra przekonywująco. Ja jestem razem z nią. Dobrze mówiony wiersz, ta poezja brzmi.

Zachwylił mnie dobrze powiedziany wiersz. Opowiadanie było kiedyś, lecz jest tak mocne, że odczuwam je teraz.

TM

Jest przedstawiony z finezją i nieprawdopodobną lekkością. Jest dyscyplina plastyczna, monochromatyczna. Bardzo wartościowe przedstawienie. Jest w smutnych barwach, jednak opowiadanie nie jest smutne.

MN

Najpiękniejszy wizualnie spektakl na tym festiwalu. Ja, jako widz, jestem zachwycony i szczęśliwy. Jestem pod wrażeniem pracy i pomysłu, ale mam problem z tym, że spektakl miał kilka puent. Rekompensowałem to sobie wizualnie.

Jest Pani intensywna w przekazie, idę z tym, do czego Pani doprowadza.

Organizatorzy



Patronat



Dofinansowano ze środków



Partnerzy i sponsorzy



Media



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Redakcja

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski
Redaktorzy: Alicja Kopaczewska, Joanna Jusaniec, Krzysztof Przygoda, Gustaw Puchała, Michał Studziński, Jan Zdziarski jr.

Dział foto: Michał Giedrojc, Krzysztof Przewoźny



Wydawca

Słupski Ośrodek Kultury,
Słupskie Towarzystwo Kultury
Teatralnej Teatr Rondo
ul. M. Niedziałkowskiego 5a,
76-200 Słupsk
rondo@sok.slupsk.pl

ISSN 0265-7821



9 770265 782713